Nr. 52. Kraków, Czwartek 28 Grudnia 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Bracka l. 15. I. p.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze i Towarzyszki!

Z niniejszym numerem kończymy ósmy rok naszego wydawnictwa. Ośm lat wytrwaliśmy na stanowisku wśród ciągłych konfiskat, procesów i aresztów, które na nas nieustannie spadały. Ośm lat szerzył „Naprzód“ niezmordowanie oświatę i świadomość polityczną wśród klasy robotniczej, broniąc nieustraszenie jej praw i interesów i niosąc wysoko sztandar socyalizmu. „Naprzód“ jest wyłącznie Waszem pismem, Towarzysze i od Was jedynie zależy jego rozwój! Obowiązkiem Waszym jest rozszerzać go gorliwie i jednać mu coraz liczniejszych czytelników i abonentów. Nie pozwalajcie, aby w lokalach, do których uczęszczacie, za Wasze własne pieniądze wpychano Wam pisma Waszych wrogów. Starajcie się, aby pismo Wasze znalazło się w rękach każdej polskiej rodziny robotniczej. „Naprzód“ zaś będzie jak dotąd tak i nadal spełniał wytrwale swój obowiązek.

Czas odnowić prenumeratę!

„Naprzód“

będzie nadal wychodził w każdy czwartek,

póki nie zostanie zamieniony na pismo codzienne, co jak się spodziewamy, nastąpi w najbliższych miesiącach.

Z chwilą zniesienia stempla dziennikarskiego zostanie

prenumerata „Naprzodu“ zniżona

w następujący sposób:

W Krakowie:		W Austryi:	
Rocznie . .	kor. 4·80	Rocznie . .	kor. 6·—
Półrocznie .	„ 2·40	Półrocznie .	„ 3·—
Kwartalnie .	„ 1·20	Kwartalnie .	„ 1·50
Miesięcznie .	„ —·40	Miesięcznie .	„ —·50
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie . .	6 marek	Rocznie .	9 franków.

Numer pojedynczy 12 halerzy.

Dla organizacyj robotniczych, biorących co najmniej 10 egzemplarzy, zniżona cena pozostaje niezmieniona. Mniej niż 10 egzemplarzy wysyłamy tylko po otrzymaniu z góry pełnej prenumeraty. Zamówienia należy natychmiast uskutecznić. Na przekazach, przysyłanych na adres „Naprzodu“, należy wyraźnie uwydatnić, na co pieniądze są przeznaczone.

Redakcya i Administracya.

Towarzysze i Towarzyszki!

Wobec zniesienia stempla dziennikarskiego możemy wreszcie ziścić nasze długoletnie pragnienie i założyć

polski dziennik socyalno-demokratyczny.

W myśl uchwały konferencyi przemyskiej mamy w najbliższych miesiącach po zniesieniu stempla dziennikarskiego zamienić

„Naprzód“

na pismo codzienne.

Na założenie codziennego pisma socyalno-demokratycznego potrzeba jednakowoż znacznego funduszu. Pismo socyalno-demokratyczne stać może tylko o własnych siłach! Konfiskaty i prześladowania, które są nieuchronną plagą prasy socyalistycznej, zwiększą znacznie wydatki wydawnictwa codziennego „Naprzodu“. W pierwszych czasach trzeba więc będzie z całą ofiarnością poprzeć codzienny „Naprzód“, aż uzyska dostateczną ilość prenumeratorów.

Abyśmy więc mogli odpowiedzieć gorącemu życzeniu ogółu partyi i najdalej w dwóch lub trzech miesiącach po zniesieniu stempla dziennikarskiego puścić w świat

codzienny „Naprzód“

zwracamy się do Was, Towarzysze partyjni, aby każdy z Was już teraz pamiętał o funduszu codziennego „Naprzodu“. Spodziewamy się, że każdy uświadomiony robotnik polski z ochotą jaknajrychlej pospieszy choćby z najmniejszym datkiem na rzecz pierwszego i jedynego polskiego dziennika socyalistycznego.

Składki na codzienny „Naprzód“ należy nadsyłać pod adresem tow. Szczepana Kurowskiego, Kraków, ulica Mikołajska 9. *Komitet wykonawczy.*

PRZEGLĄD.

Rok 1899 dobiega końca. Dla naszej partyi był to rok takichsamych walk i prześladowań, jak lata poprzednie. W polityce rok ten pozostanie pamiętnym rokiem § 14. Wszystkie najważniejsze ustawy narzucono nam w tym roku rozporządzeniami wydanemi na podstawie § 14. Zapomocą tego paragrafu nałożyli Thun i Kaizl na ludność nowe dotkliwe podatki, jak np. podatek od cukru. Walka narodowościowa szalała dalej w Austryi, doprowadzając państwo do ostatecznego rozstroju, tamując drogę absolutyzmowi. W ogólnym zamęcie jedna tylko partya socyalno-demokratyczna okazała na kongresie w Bernie, że jest zdolną do rozwiązania kwestyi narodowościowej w duchu sprawiedliwości i równoprawnienia wszystkich narodów.

Dla ludu roboczego był to znów jeden rok ciężkiego znoju i wyzysku. Dzięki usilnej agitacyi partyi socyalno-demokratycznej udało się uzyskać kilka polepszeń doli robotniczej. Świadczą o tem olbrzymie strejki zwycięskie naszych braci w zaborze rosyjskim, oraz w innych krajach. Świadczą o tem te drobne reformy, jakie uzyskaliśmy w Galicyi, jak biuro pośrednictwa pracy we Lwowie, inspektorat przemysłowy w Krakowie, sądy przemysłowe w obu tych miastach itp. Nie da się jednak zaprzeczyć, że wszystko to jest zaledwie kroplą w morzu nędzy, plasterkiem na straszne, krwawiące rany dzisiejszego ustroju społecznego. Proletaryat wie o tem dobrze, że godzina jego wyzwolenia z kajdan wyzysku i ucisku wybije dopiero z chwilą zupełnego upadku kapitalizmu i objęcia steru rządów przez klasę robotniczą. W każdym razie są to już pewne zadatki na przyszłość. Oby rok przyszły był dla nas rokiem nowych, donioślejszych zwycięztw! Oby Towarzysze nasi w r. 1900, który zakończy wiek XIX, zdwojone ciosy zadali zpróchniałej budowie systemu kapitalistycznego, kładąc niewzruszone podwaliny pod budowę wolnego społeczeństwa socyalistycznego i przygotowywując zwycięztwo proletaryatu, którego może wreszcie doczeka się ludzkość w XX stuleciu!

W tem znaczeniu życzymy Wam, Towarzysze, pomyślnego nowego roku!

Nowe ministerstwo mamy znowu w Austryi. Ministerstwa zmieniają się tu w ostatnich latach co chwila. Jeden minister odchodzi, drugi przychodzi, — ale położenie polityczne nie zmienia się ani na jotę. Hr. Clary ustąpił wobec obstrukcyi młodoczechów, bo nie mógł w parlamencie przeprowadzić budżetu na rok 1900 i ugody z Węgrami, które to sprawy musiały być załatwione przed nowym rokiem, a nie chciał ich załatwić w drodze § 14. Dotrzymał więc danego przy objęciu rządów słowa, że nie użyje § 14, — wolał ustąpić, niż shańbić się złamaniem konstytucyi. Z tego samego powodu ustąpiło wraz z nim kilku ministrów, między nimi kierownik ministerstwa skarbu dr. Kniaziołucki.

Powrócą więc znowu rządy § 14. Nowe ministerstwo zostało utworzone tylko w tym celu, aby znów jakiś czas rządziło paragrafem 14. Jestto ministeryum czysto urzędnicze. Kierownictwo prezydyum ministerstwa zostało prowizoryczne powierzone ministrowi kolejowemu drowi Wittekowi. Oprócz niego zasiadają w tym gabinecie jeszcze tylko dwaj ministrowie: hr. Welsersheimb, minister obrony krajowej, i dr. Chłędowski, minister dla Galicyi.

Reszta to sami szefowie sekcyjni zamianowani na prowizorycznych kierowników poszczególnych ministerstw, a mianowicie: Stummer dla spraw wewnętrznych, baron Jorkasch-Koch dla finansów, Stibral dla handlu, baron Blumfeld dla rolnictwa, Schrott dla sprawiedliwości, Bernd dla oświaty.

To „prowizoryczne“ ministerstwo Wittka odroczyło parlament na czas nieograniczony i rządzić będzie bez parlamentu, paragrafem 14. Tak więc deptanie konstytucyi stało się jedyną zasadą polityczną w Austryi.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu codziennego „Naprzodu“!

JAN REIBRACH.

INNE CZASY.

I.

Było to w starożytnej Grecyi, zimą, niedługo po wielkiem święcie dyonizyjskiem, obchodzonem na cześć boga wina i wesołości Bacchusa. Śnieg okrywał drogi, niebo miało barwę szarą, a gałęzie drzew rysowały się czarno na horyzoncie. Jakiś człowiek podążał ku bliskiemu miastu Atenom; już na widnokręgu, który wnet miał stać się wieczornym, począł rozróżniać zamek ateński Akropol i świątynię bogini mądrości, Ateny, białą i wyraźnie występującą. Czuł znużenie; głodny był i spragniony, a ilekroć chciał odpocząć, zimno tak zajadle dokuczało mu przeciskając się przez dziury jego płaszcza, że powstawał czemprędzej i dalej ruszał. Dotarł nareszcie do pierwszego domu. Dom piękny był z kolumnadą marmurową na przedzie. Podróżny wahając się nieco wstąpił na podwórze.

— Panie, rzekł po chwili do właściciela domu niewolnik tracki, który spostrzegł starca wchodzącego, jakiś cudzoziemiec jest na podwórzu i prosi o przyjęcie. Czy wprowadzić go, czy też powiedzieć, by gdzieindziej szukał chętnych, coby go przenocowali?

— Jak możesz — odrzekł pan, — pytać mię o coś podobnego. Chyba, że ci się w głowie pomieszało. Idźże i przyjmij cudzoziemca i przyprowadź go do mego stołu.

Trak poszedł naprzeciw obcego. I zawiódł go najpierw do łaźni. Niewolnice paflagońskie przygotowały mu kąpiel, potem namaściły go wonnemi esencyami. A kiedy wdział piękną tunikę, przyprowadzono go ku gospodarzowi, który zaprosił gościa do stołu.

— Cudzoziemcze — przemówił do niego grek — dziękuję bogom, że do mego mieszkania cię zesłali. Witaj mi w moich progach, jedz i przyjmij chętnie, co ci podajemy. Zostaniesz u nas, póki zechcesz, potem, jeśli ci się spodoba, powiesz mi, kim jesteś, jakie imię dali ci ojciec i matka twoja i jakie twe koleje, bo wędrowiec każdy, sławny czy nieznaczny, opowiadaniami swojemi uczy człowieka, który nie wyjeżdżał z czterech ścian ojczystego domu. Następnie dostarczę ci środków do powrotu w rodzinne strony.

Kończąc te słowa, podał mu pierwszą potrawę. Były to flaki z miodem; po nich przyszły węgorze z jeziora Kopais z listkami burakowymi, mięso pieczone w liściach fig i granki z serem.

Cudzoziemiec pokrzepiał się milcząc. Gospodarz mówił dalej: Nazywam się Amfikles, majątek swój wielki zdobyłem drogą handlu prowadzonego z krajami zamorskimi. Nareszcie muszę ci powiedzieć, że w tych dniach wyprawiam wesele swej córce Melicie.

Pod koniec wieczerzy weszła matka Melity. Jedna z służebnic postępowała za nią niosąc jej kądziel i kłębki wełny uprzędzonej, złożone w srebrnym koszyku. I ona przywitała uprzejmie nieznanego przybysza; a kiedy ów wytartszy palce przygotowanemi umyślnie w tym celu gałeczkami z chleba, zwracał się ku niewolnikowi, który przynosił mu wody do umycia rąk w rzeźbionej misie, weszły fletnistki, pochodzące z ziemi dardańskiej w Małej Azyi i poczęły grać i opiewać miłość Aresa i Afrydyty i wielkie czyny, dokonane przez bohaterów.

Tymczasem gospodarz opowiadał obcemu, jak na ostatnich świętach Bakchusa Melita postępowała w procesyi dziewic, niosąc kosz pełen kwiatów, a Kleates, syn Agatona kroczył wśród młodzieńców z czołem uwieńczonem fiołkami i bluszczem i ocienionem zielonemi gałęziami. Wtedy to miłość połączyła serca obojga dzieci. Teraz już rodziny przyszłych państwa młodych wymieniły z sobą podarki z rzadkich ptaków, już kołacz z ziarn sezamowych piecze się na bliskie gody, a dziewczęta w oczekiwaniu tego dnia plotą wieńce z mirtu, maków polnych i mięty. Zostań — kończył serdecznie, zostań z nami aż do wesela; weź udział w naszej radości i zaszczyć swą obecnością dzień połączenia moich ukochanych.

Gdy przyszedł czas na spoczynek, niewolnik zawiódł cudzoziemca do najpiękniejszej sali. Gospodarz i jego rodzina usunęli się do swoich komnat. I sen spokojny, zesłany przez bogów, zstąpił na mieszkańców domu.

II.

Było to w lutym, wnet po zabawach zapustnych. Drogą zasypaną śniegiem postępował mężczyzna zmęczony, głodny, ledwie wlokąc nogi. Włosy przymarzły mu do skroni; tak było zimno, że myśli nawet w mózgu ścięły się gdyby lód.

Nareszcie u skrętu gościńca wieża kościelna, której krzyża śnieg się nie chwycił, zarysowała się czarno na szarem niebie. Potem poczęły ukazywać się domy okryte bielą. Przy pierwszym człowiek zatrzymał się. Była to willa, otoczona kratkami, z oszklonym gankiem. A że już zmierzch zapadał,

Stempel dziennikarski zniesiony! Izba panów nie mogła się oprzeć gwałtownemu naciskowi opinii publicznej, zupełnie jednomyślnej w tej sprawie. Próba pogrzebania sprawy stempla dziennikarskiego w komisyi budżetowej Izby panów wywołała w całem społeczeństwie najżywsze oburzenie. Cała prasa potępiła zgodnie ten postępek Izby panów, która — przez tyle lat zupełnie zapomniana — znalazła się nagle na ustach wszystkich. Ale jak zawsze, tak i tu jedynie socyalni demokraci zrozumieli, że nietylko gadać, lecz i działać należy i to działać bezzwłocznie, na gorąco. Natychmiast zwołali w Wiedniu cztery masowe zgromadzenia ludowe, które jednomyślnie postawiły pod pręgierz Izbę panów i zademonstrowały za zniesieniem stempla dziennikarskiego. Poznali więc i magnaci z Izby panów, że nie można bezkarnie igrać z tak powszechnemi i wprost koniecznością dyktowanemi żądaniami ludu. Nazajutrz dnia 21-go b. m. Izba panów uchwaliła ustawę znoszącą stempel dziennikarski i kalendarzowy.

Od 1 stycznia 1900 r. nie będzie zatem w Austryi stempla dziennikarskiego. Zniknie wreszcie ta plama, stawiająca Austryę na równi z barbarzyńską Turcyą, zniknie ten haniebny podatek od oświaty, który tyle lat tamował rozwój prasy, a temsamem kultury i życia politycznego w Austryi! Ubędzie Austryi przynajmniej jedna hańba...

W prasie wszystkich obozów zajdą ogromne zmiany. Powstaną nowe dzienniki, dawne zniżą prenumeratę lub rozszerzą swą objętość, powstanie prasa naprawdę tania, dostępna dla najszerszych warstw. Największą korzyść odnosi jednak ze zniesienia stempla dziennikarskiego p r a s a l u d o w a. Gazety burżuazyjne nie cierpiały tak bardzo wskutek stempla dziennikarskiego, bo żyły z rozmaitych subwencyj i łapówek; stempel dziennikarski stanowił dla nich nawet pewnego rodzaju asekuracyę przeciwko niezależnej prasie opozycyjnej, która żyjąc wyłącznie z prenumeraty, a narażona na konfiskaty i procesy jest za ubogą, aby podołać ciężarowi stempla dziennikarskiego. Z chwilą zniknięcia tego stempla odetchnie nieco wolniej prasa opozycyjna, a w pierwszym rzędzie s o c y a l n o - d e m o k r a t y c z n a.

Toteż polska partya socyalno-demokratyczna uchwaliła założyć własny dziennik. Wprowadzenie w życie tej uchwały zależy jedynie od Waszej ofiarności, Towarzysze i Towarzyszki! Celem, do którego musimy teraz konsekwentnie i energicznie zdążać, powinien dla nas wszystkich być: c o d z i e n n y „N a p r z ó d“!

Dotąd jeszcze cesarz nie sakcyonował ustawy znoszącej stempel dziennikarski, ale prawdopodobnie w tych dniach to uczyni.

Aresztowania w Warszawie. W same święta Bożego Narodzenia nadeszła z Warszawy wiadomość o aresztowaniu około 40 osób, między nimi poety Andrzeja N i e m o j e w s k i e g o, socyologa Ludwika K r z y w i c k i e g o, filozofa Adama M a r b u r g a, ludzi głośnych dziś w całym świecie literackim i naukowym Polski. Przyczyna tego masowego aresztowania niewiadoma. Te nowe ofiary rządu carskiego to żywy dowód „życzliwości“ cara Mikołaja II i generał-gubernatora, ks. Imeretyńskiego, dla Polaków — wspaniała ilustracya „ugody“ polsko-rosyjskiej.

Z okazyi tych aresztowań stwierdził „G ł o s n a r o d u“ jeszcze raz, że n i e m a t a k i e j p o d ł o ś c i, d o k t ó r e j b y E h r e n b e r g i L e w i c k i n i e b y l i z d o l n i. Donosząc o tych aresztowaniach warszawskich, pisze „Głos narodu“ sam, że „bliższych szczegółów i wogóle stanowczego p o t w i e r d z e n i a tych faktów b r a k dotychczas“. To mu jednak wcale nie przeszkadza „na domysł“ d e n u n c y o w a ć a r e s z t o w a n y c h w a r s z a w i a k ó w w nikczemny s p o s ó b, jakoby „zakładali tajną organizacyę polską w Królestwie“. Na podobną podłość nie odważyło się jeszcze żadne inne polskie pismo w Galicyi! Czyż krakowska publiczność tak już nisko upadła, że miałaby pozwolić na to, aby w krakowskim dzienniku bezkarnie denuncyować naszych braci zakordonowych, prześladowanych przez rząd moskiewski i kata ich wychwalano jako „człowieka kulturnego w całem dodatniem znaczeniu tego słowa?“

Czy „patryotyczny“ Kraków doszedł już do tego zaniku wszelkich uczuć narodowych i moralnych, że pozwoli w swoich murach bandzie łotrów robić w biały dzień politykę moskalofilską i to w formie najwstrętniejszej, najnikczemniejszej, w formie denuncyacyi? Gdyby tak przed kilku laty ktoś pozwolił sobie w Krakowie w przybliżeniu na coś takiego, co teraz z całym cynizmem robi szajka Ehrenbergów i Lewickich, wyświeconoby go z miasta jak zbrodniarza. Teraz może będziemy świadkami radosnych owacyj pod oknami „Głosu narodu“ w dniu, w którym Ehrenberg i Lewicki otrzymają rosyjskie ordery...

Zjazd ruskiej partyi radykalnej odbyty we Lwowie dnia 17 b. m., zadokumentował wyraźnie upadek tego niegdyś tak żywotnego stronnictwa. Ilość delegatów chłopskich na tym zjeździe była o połowę mniejsza niż na poprzednich zjazdach tej partyi. Ruska partya radykalna stopniała, najróżnorodniejsze żywioły, skupione w niej dawniej, a nie mające z sobą nic wspólnego, poszły z konieczności różnemi drogami: socyaliści już dawniej utworzyli ruską partyę socyalno-demokratyczną, a narodowcy założyli obecnie nową ruską partyę narodową. W partyi radykalnej została nieliczna garść z p. Pawlikiem na czele. Dr. Iwan Franko, który zaciągnął się pod sztandar nowego stronnictwa narodowego, został na tym zjeździe z ruskiej partyi radykalnej wykluczony. Obrady i uchwały tego zjazdu przedstawiają dziwny chaos. Uchwalono na tym zjeździe wyrazić sympatye i ruskiej partyi socyalno-demokratycznej i nowej ruskiej partyi narodowej, uchwalono urządzać strejki rolne, jakkolwiek bogatsi włościanie, obecni na zjeździe, stanowczo się temu sprzeciwiali, słowem, panował na tym zjeździe nieopisany zamęt pojęć, wskazujący niechybnie, że ruska partya radykalna zamiera powoli na niedokrewność polityczną.

Nie odebrało to jednak wcale p. Pawlikowi otuchy do ponowienia napaści na polską partyę socyalno-demokratyczną. W ostatnim numerze „Hromadzkiego Hołosu“ rzuca się na nas za to, że tow. Daszyński na konferencyi przemyskiej powiedział: „Rusini mogą być pewni, że u boku silnej polskiej socyalnej demokracyi znajdą zupełne równouprawnienie i zadowolenie swoich potrzeb narodowych i kulturnych.“ P. Pawlik zapewnieniu temu nie wierzy, bo woli wierzyć informacyom „Rusłana“ i „Hałyczanina“ o konferencyi przemyskiej, aniżeli naszemu autentycznemu sprawozdaniu. Wietrzy więc w tem tylko nową zasadzkę polskich socyalistów na ruską narodowość. Te wyskoki manii prześladowczej osamotnionego starca nie mogą być brane na seryo i budzą już tylko wesołość tak u nas jak i u ruskich socyalistów.

Czem jest dziś robotnik?

Robotnik we współczesnej gospodarce kapitalistycznej nie jest niczem innem, jak tylko narzędziem, za pomocą którego przedsiębiorca wytwarza dla siebie zysk; innego znaczenia robotnik nie posiada. Sprzedaje on swoją siłę roboczą kapitaliście; który używa jej, jak każdego innego towaru, tylko w tym celu, aby jak najwięcej na niej zyskać.

Ale zysk, jaki ten towar, t. j. siła robocza przynosi przedsiębiorcy, polega na tem, że wytwarza ona wartości daleko wyższe od swej ceny kupna czyli płacy najemnej. Znaczy to, że im niższa płaca robocza, im więcej godzin dziennie robotnik pracuje, tem większym jest zysk przedsiębiorcy. Czy zaś płaca najemna robotnikowi wystarcza, czy też jest tak niską, że zdaje robotnika i jego rodzinę na pastwę głodu, czy zadługi czas pracy i zawielkie natężenie podkopują jego zdrowie i łamią jego siły w kwiecie wieku, — to wszystko przedsiębiorcy nic a nic nie obchodzi. Albowiem niema on żadnych stosunków z robotnikiem jako z człowiekiem, jako z istotą czującą, myślącą i mającą takie same jak on potrzeby. Przedsiębiorca widzi w robotniku tylko maszynę przynoszącą zysk. W wielu wypadkach, jeżeli fabryka jest wielka nie zna on nawet swych robotników; akcyonaryusz fabryki nie wie nawet częstokroć dokładnie, gdzie leży ta fabryka, w której robotnicy na niego pracują, z której czystego zysku płynie jego dywidenda.

W księgach kasowych kapitalisty figuruje robotnik wraz z swą płacą obok innych kosztów przedsiębiorstwa. I traktuje się go też nie inaczej, jak tylko jako koszt przedsiębiorstwa, który ile możności jak najbardziej zmniejszać należy, któremu możliwie jak najwyższy zysk przeciwstawić trzeba. Albowiem nie w zaprzysiężonych uroczyście konstytucyach, nie w głoszonych szumnie ustawach zasadniczych, — lecz księgach kasowych burżuazyi są spisane prawa regulujące życie ludu pracującego. Te księgi kasowe nie mówią nic o zdrowiu i sile robotnika, o jego szczęściu rodzinnem, o opiece i wychowaniu jego dzieci, które tego tak samo jak każde inne dziecko potrzebuje; nie mówią one nic o różnicy między ustrojem robotnika a organizmem kobiety pracującej, o szkodliwości ciężkiej pracy dla dzieci. Ale mówią o tem, że mała płaca i długi dzień roboczy znaczą tyle co wielki zysk dla kapitalisty; że urządzenie ochronne i hygieniczne pomieszczenie pracowni, powodują wydatki, że siła robocza kobiety jest tańszą od siły roboczej mężczyzny, a siła robocza dziecka jeszcze tańszą. I do tych przepisów stosuje się rzeczywistość.

Robotnik męczy się za głodową płacę po 12, 14, a nawet i więcej godzin dziennie w zatrutych norach. Kobieta musi swe chore dziecko pozostawić w domu bez opieki, jeżeli nie chce stracić zarobku i wraz z dziećmi umrzeć z głodu. 12 i 14-letnie chłopaki i dziewczęta karłowacieją i wyrodnieją pod ciężarem pracy przechodzącej ich siły. Trwa to tak długo, dopóki ta ludzka maszyna zdolną jest do wytwarzania zysku dla kapitalisty. Gdy się jednak zestarzeje, lub zużyje, gdy stera wszystkie swe siły w usługach przedsiębiorcy, wyrzuca się ją na śmietnik, to znaczy: gdy się wyssie z niego ostatek jego siły roboczej, gdy jakiś nieszczęśliwy wypadek uczyni go kaleką, musi się robotnik zadowolnić odprawą w postaci jałmużny, którą mu „dobrodzieje“ dają „z łaski“. Gdyby nie zgodził się na to nieludzkie upokorzenie, musiałby chyba umrzeć z głodu. Gdy jednak przy pełnych siłach i zdrowiu zostanie wyrzucony na bruk, wtedy nie istnieje dla niego żadne „miłosierdzie“, wtedy musi się on dobrze strzedz, aby go nie zaliczono do „bezdomnej hołoty mającej wstręt do pracy“, którą się ściga jak dzikie zwierzęta i którą się umieszcza pośród złodziei i rozbójników....

A przecież ci proletaryusze są ludźmi, zupełnie takimi samymi ludźmi jak ci, którym od kolebki aż do grobu towarzyszy miłość, troskliwość i poważanie. Jakżeż to więc możliwe że stracili wszelką wartość, że stali się tylko cyfrą w rachunku kupieckim? Czyż nie ujmie się za nimi społeczeństwo ze względu na ludzkość, jeżeli ich kapitalista pogrążył w nędzy ze względu na interes? Społeczeństwo odpowiada na to pytanie: „W księdze praw jest tylko napisane, że wszyscy ludzie są równi wobec ustawy, a w katechizmie że są równi wobec Boga i że, kto w jedno i drugie wierzy, będzie błogosławiony. Ale skąd wziąść pożywienie mieszkanie i odzienie, bo przecież żyć trzeba — o tem ani tu ani tam nic nie napisano. To jest rzeczą prywatną każdego z osobna i każdy musi to osobiście załatwić. A czyż nie może tego jak najlepiej uczynić, skoro dziś zawiera umowę roboczą równy z równym?“

Równy z równym? Ale za fabrykantem stoi wszechpotężny sojusznik, który swemi strasznemi ramionami żelaznemi najoporniejszego powali do stóp przedsiębiorcy. Tym sojusznikiem jest m a s z y n a, zaoszczędzająca pracę. Miała ona być największym dobroczyńcą ludzkości, gdyż zmniejsza ona ogólną sumę koniecznego czasu pracy. W rękach swych kapitalistycznych właścicieli stała się ona jednakowoż najgorszym wrogiem ludu. Jako przemożny środek konkurencyi wytrąciła ona krociom samodzielnie pracującym ich drobne narzędzie z rąk i stworzyła z nich armię przemysłowych robotników. Armia ta dzieli się na dwie części: Jedni stoją przy maszynach i dźwigają na sobie cały ciężar pracy tego świata, drudzy zaś pozbawieni pracy, głodni stanowią gotową rezerwę po którą fabrykant zawsze może sięgnąć, jeżeli mu się jego robotnicy uprzykrzyli. Przed sobą mają maszynę, ktora przez przemożną konkurencyę uniemożliwia mu pracę własnemi narzędziami, — a za plecyma armię najnieszczęśliwszych pozbawionych pracy proletaryuszów, którzy parci głodem czychają na jakiekolwiek zajęcie, — w tym niewidzialnym podwójnym łańcuchu idzie przez życie dzisiejszy „wolny“ robotnik, ten niewolnik dzisiejszego ustroju społecznego....

Umowa robocza równego z równym? Istnieją państwa, gdzie słowa te brzmią podwójnem szyderstwem. Do tych państw należy Austrya. Przedsiębiorcy mają tu drugiego sojusznika w samem państwie. Mamy tu takie prawo przynależności, które robotnika, choćby 30 lat albo i dłużej; a nawet całe życie w jednem mieście pracował, gdy się postarzeje, osłabnie i wskutek tego utraci pracę i utrzymanie, szupasuje do jego ojczystej wioski, aby swe ostatnie dni przeżył w głodzie wśród ubogich chłopów! Tasama ustawa o przynależności w połączeniu z ustawą o włóczęgostwie umożliwia przy „odpowiedniem“ zastosowaniu szupasowanie każdego strejkującego robotnika na równi z włóczęgą, na równi z niebezpiecznem rzezimieszkiem. Nie wystarcza widocznie to, że robotnikowi, który się broni przeciwko nieznośnym stosunkom pracy i nadużyciom ze strony przedsiębiorców, grozi już i tak niedostatek. Wlecze się go jeszcze nadto do miejscowości, gdzie po większej części niema sposobności zużytkowania swej siły roboczej; staje się to częstokroć bezpośrednią przyczyną popychającą

---

błysło z za grubych firanek przyćmione światło lamp. Zadzwonił; na odgłos dzwonka wyszedł lokaj, podejrzliwie patrząc z pod brwi zmarszczonych na przybysza. Nie zblizając się nawet krzyknął nań, aby wynosił się coprędzej.

Przygnębiony, pełen smutku, zawiedziony w nadziei spoczynku, nie wiedząc ani co będzie jadł, ani gdzie głowę położy, podróżny usiadł pod murem willi, bo tu wiatr nie dochodził. Myśl jego, pozbawiona otuchy, widziała ziemię, o której marzyła, usuwającą się w dal nieskończoną. On wracał w rodzinne strony, ale nikt tam nań nie czekał... Był sam samiutki; dwóch synów legło w obczyźnie, jeden padł w potyczce, drugi zmarł na żółtą febrę, sypiąc pod kolej wały z ziemi, pełnej zarodków choroby. Ale nigdzie go nie wpuszczono, nikt nie podał mu pomocnej ręki, bo „nie był z tych stron“. W ojczystej okolicy danoby mu może snop słomy, by ciało na nim wyciągnął i kawałek chleba, by je posilił.

Kiedy siedział tak, szpecąc zarysy domu swoimi łachmanami, lokaje donieśli o tem panu. Był to bogaty przedsiębiorca. Dom jego wypełniała uciecha i ożywienie; bo w tym tygodniu fabrykant wydawał za mąż córkę młodziuchną; poślubiała dzięki swoim bogactwom, starca o dźwięcznym tytule. Spojrzawszy przez okno i widząc upór żebraka, kazał puścić nań psy. I kiedy postać człowieka oddalała się czarna i smutna na białym śniegu, gospodarz i jego goście wybuchnęli żalem, wyrażanym słowami cnotliwemi, nad rozwiązłością obyczajów i poczęli oburzać się na rząd, który dopuszcza podobnych rzeczy i pozwala, aby chwile radości mąciły im włóczęgi nocne.

Biesiadnicy przedsiębiorcy opuszczając willę, przypominali sobie obcego tułacza. Ścisnęli się w jedną gromadę, rzucając trwożne spojrzenia dokoła. I całą noc wszyscy drżeli o swoje złoto lub o swoją skórę, pocąc się ze strachu, zrywając się ze snu za najmniejszym szmerem.

go na drogę demoralizacyi lub nawet zbrodni. Taki los może spotkać robotnika, który przecież nic innego nie uczynił jak tylko to, że zrobił użytek z przysługującego mu prawa. Ale przedsiębiorca, który przez przedłużenie dnia roboczego poza normę dozwoloną, przez ustawę, podkopuje zdrowie robotników, dostanie może 5 złr. kary, które sobie już z góry stokrotnie odbił naruszeniem ustawy, a może on lata całe wystawiać zdrowie i życie robotników na niebezpieczeństwo przez brak urządzeń ochronnych, zanim wogóle oko władzy dojrzy jego praktyki.

Tak wygląda w Austryi „wolność“ robotnika!

Wybory do sądu przemysłowego w Krakowie.

Baczność Towarzysze!

W najbliższych dniach rozlepi magistrat krakowski afisze, ogłaszające termin wnoszenia reklamacyi! W interesie Waszym Towarzysze jest, aby nikt z Was nie był pozbawionym prawa wyborczego do sądów przemysłowych. Ponieważ pracodawcy nie zgłosili swoich robotników, przeto obecna lista wyborców obejmuje zaledwie jakąś małą cząstkę tych, którzy wedle ustawy posiadają to prawo wyborcze. Każdy zatem towarzysz powinien wnieść reklamacyę w przepisanym terminie. Zwracamy Waszą uwagę Towarzysze, że termin ten będzie tylko 8-dniowy. Komisya zawodowa postanowiła ułatwić towarzyszom wnoszenie reklamacyj w następujący sposób: Dała wydrukować odpowiednie blankiety na reklamacye, w które tylko imię i nazwisko reklamującego i jego pracodawcy, oraz podpis reklamującego wpisać należy. Blankiety te znajdować się będą w redakcyi „Naprzodu“ i w lokalach wszystkich stowarzyszeń zawodowych, gdzie każdemu robotnikowi na żądanie reklamacya wypełnioną zostanie. Zwracajcie zatem Towarzysze i Towarzyszki pilną uwagę na rozlepiane ogłoszenia. Z chwilą, gdy pojawi się obwieszczenie magistratu o terminie reklamacyi, rozlepi także partya afisze informujące Was dokładnie, do których lokalów macie się zgłaszać celem wypełnienia i wniesienia reklamacyi. Zastosujcie się więc dokładnie do tych informacyi, jakie na tych afiszach będą podane i po rozlepieniu tych ostatnich, zgłaszajcie się bezzwłocznie do lokalów tam wskazanych.

Już teraz we wszystkich sprawach dotyczących wyborów do sądów przemysłowych udziela wszelkich wyjaśnień redakcya „Naprzodu“. W najbliższych dniach zostanie również wydaną odezwa, zawierająca dokładne wyjaśnienia w tej sprawie. Po tę odezwę również zgłaszać się należy do naszej redakcyi.

W Krakowie termin wnoszenia reklamacyj trwać będzie od 29 grudnia do 5 stycznia.

W gminach powiatu sądowego krakowskiego termin wnoszenia reklamacyj kończy się już 30 grudnia.

W Podgórzu termin wnoszenia reklamacyj trwać będzie od 1 do 8 stycznia.

Zwracamy Wam przytem uwagę na to, że prawo wyborcze ma robotnik nie w tej gminie, w której mieszka, lecz w tej, w której pracuje.

Reklamacye wnosić należy do urzędu gminnego tej gminy, w której się ma zatrudnienie u pracodawcy.

Każdy robotnik i każda robotnica z ukończonym 20 rokiem życia, powinni reklamować swoje prawo wyborcze!

Wkońcu zwracamy Waszą uwagę Towarzysze i Towarzyszki na to, że przyjaźniacy postanowili łowić naiwnych robotników, przy wyborach do sądów przemysłowych. W tym celu utworzyli ci obłudnicy osobny komitet dla majstrów a osobny dla robotników, które jednak działają pod jedną komendą.

Przestrzegamy Was tedy Towarzysze przed tym niby-robotniczym komitetem przyjaźniackim i spodziewamy się, że żaden uświadomiony robotnik na lep tego komitetu nie pójdzie, lecz we wszystkich sprawach dotyczących wyborów do sądów przemysłowych pójdzie tylko za wskazówkami partyi socyalno-demokratycznej.

Korespondencye.

Schodnica. O tutejszych stosunkach robotniczych piszą dzienniki z takiemi pochwałami, że zdawaćby się mogło, jakoby tu był istny „raj“ dla robotników. Ale dla nas, którzy żyjemy w tym „raju“ stosunki nie przedstawiają się wcale tak rozkosznie, przeciwnie — „raj“ ten jest dla nas robotników raczej „piekiełkiem“. Przypatrzmy się tylko bliżej stosunkom w poszczególnych przedsiębiorstwach.

Pp. Wolski i Odrzywolski zaprowadzili wprawdzie 9-godzinny dzień roboczy, ale to „dobrodziejstwo“ nie przedstawia się dla robotników wcale tak idealnie, jak o tem gazety trąbią. Pp. Wolski i Odrzywolski umieją sobie robić reklamę, ale tak, żeby ich to nic nie kosztowało. Przedewszystkiem bowiem zaprowadzili 9-godzinny dzień roboczy tylko w warsztacie. Zmienili jednak zarazem płacę dzienną na akordową i w ten sposób skrócenie dnia roboczego dokonane zostało nie ich kosztem, lecz kosztem robotników. Robotnicy „na placu“ zarabiają u nich 60 do 75 ct. za 12 godzin pracy, tj. mniej niż w innych firmach, które płacą po 1 złr. Do tego jeszcze kierownik Pałaszewski i jego famulus Kumor szykanują i obciągają robotników, jak tylko mogą. Pp. Wolski i Odrzywolski wprowadzili w Schodnicy zwyczaj wytrącania świąt i płacenia jedynie za odrobione szychty; nawet opuszczoną ćwierć szychty odliczają. Dawniej także szychty stanowiły podstawę obliczania płacy, ale minimum płacy miesięcznej było ustalone i nie odliczano z niego nawet 3 opuszczonych szycht. Teraz, jeźli dużo świąt wypadnie w miesiącu, to pomocnik wiertniczy zarobi mało co więcej jak 20 złr. i z tego musi przez cały miesiąc utrzymywać siebie i rodzinę, co przy strasznej drożyźnie, jaka tu panuje, oznacza wprost rozpaczliwą nędzę. W takich warunkach wydaje się odezwę z podpisami robotników, w której niby robotnicy domagają się, aby przedsiębiorstwo pp. Wolskiego i Odrzywolskiego nie zostało sprzedane. Naturalnie odezwę tę z własnej woli podpisało tylko kilku lizuniów, ogromna zaś większość robotników została steroryzowana przez kierowników, którzy robotników wbrew ich woli podpisywali. Oczywiście robotnikom wcale tak gorąco nie zależy na tem, aby ich wyzyskiwali właśnie pp. Wolski i Odrzywolski, a nie inni przedsiębiorcy...

Towarzystwo akcyjne dla przemysłu naftowego we Lwowie (które tu wierci 11 szybów, zatrudniając przy nich 140 robotników) posiada w osobie dyrektora Fryderyka Rettiga takiego naganiacza, który nawet przepisami ustaw obowiązujących się krępuje, jeżeli idzie o wyzysk robotników. Prusak ten, nawiasem mówiąc brutal i gbur, ogłosił niedawno porządek fabryczny, — niezatwierdzony przez władzę!! — w którym grozi wiertaczom i pomocnikom za spóźnienie się wydaleniem z pracy bez 14-dniowego wypowiedzenia! Ma on prawą rękę w dozorcy Janie Wolańskim, który maltretuje robotników. Przy wypłatach odtrąca Rettig robotnikom rachunki Kółka rolniczego! Jest to najwyraźniejszy system trukowy, zakazany ustawą. Przytem „mylą“ go często książeczki Kółka tak, że odtrąca drugi raz dług już zapłacony! Nie wypłaca robotników regularnie, a część płacy zatrzymuje im do następnej wypłaty. Urządzenia wiertnicze są tu niżej krytyki, więc odbija dywidendy akcyonaryuszów na robotnikach. Za te wszystkie dobrodziejstwa sprawiło mu 14 lizusów z pośród robotników na imieniny pierścień i zegarek złoty...

W Towarzystwie austro-belgijskiem jest kierownikiem niejaki Rattka, Ślązak, czyli, jak sam się nazywa, „wasserpolak“. Był on dawniej w Borysławiu i odsiedział podówczas 6 miesięcy w więzieniu samborskiem za to, że z jego winy 7 ludzi spaliło się w szybie. Brutalność jego przechodzi wszelkie granice. Robotników nieustannie przezywa ostatnimi wyrazami, przeklina i bije; do wszystkich mówi „ty“. Pewnego starego, blisko 80-letniego palacza obił i wydalił bez najmniejszego powodu. Jeden robotnik nie wyprowadził się bezzwłocznie po otrzymaniu rozkazu od Rattki do nowego mieszkania, którego chora żona jego poprzednika opuścić nie mogła, lecz pozostawał jeszcze kilka dni w dawnem mieszkaniu wraz ze swoim następcą; za to odciągnął mu Rattka 3 złr. z pensyi. Wogóle nakłada on kar bez liku i to ogromnie wysokich, a po największej części zupełnie niezasłużonych. Regulamin przepisuje kary od 50 ct. Rattka jednak za byle co nakłada 5 złr. kary. Gdy raz przypadkiem przyszedł z jakimś interesem do jednego robotnika w nocy po szychcie i nie zastał go w domu, nałożył mu za to 2 zlr. kary! Nie wiadomo, gdzie się podziewają te pieniądze. Ten Rattka prowokuje wprost robotników swem brutalnem postępowaniem, za które już i w Borysławiu i w Schodnicy został porządnie obity. Czyżby mu było tęskno za nowem „laniem“?...

W akcyjnej spółce „Schodnica“ jest jeden kierownik szybowy Ramoszyński, który robotników wyzywa i bije. W czasie wypłaty ustawia ludzi w „glidzie“ wedle rangi i starszeństwa i odczytuje im regulaminy własnej kompozycyi, w których każe np. „kłaniać się porządnie kierownikom“... Za spóźnienie się na te nauki lub za należenie do stowarzyszenia robotniczego „Zgoda“ grozi wydaleniem. Wydalonym uniemożliwia otrzymanie roboty gdzieindziej, ostrzegając przed nimi innych kierowników. Na jednej sesyi sobotniej kierowników w dyrekcyi stawiał on wniosek o zniżenie płac, „bo i tak dość rezerwistów“... Godnym jego kolegą jest drugi kierownik szybowy hrabia Podoski, który co niedzielę zgromadza swych robotników i zakazuje im przystępować do „Zgody“. Posłusznym obiecuje zaliczać do 30 złr., oraz, że porobi ich „szarżami“ w zorganizowanej przez siebie ochotniczej straży pożarnej, której naczelnikiem sam się mianował. — Kierownik warsztatów Michał Jakubowski „z chłopa pan“, który niegdyś w Słobodzie rungurskiej nosił wodę do „heizu“, a w Borysławiu „młynkiem kręcił“, — jest zwykłym szpiegiem i donosicielem. Skutkiem jego intryg wydalono kilku ludzi zupełnie niewinnie. — Administrator mieszkań Grenzow, eks-frajter, eks-strażnik finansowy, teraz także „kierownik“, każe robotnikom stać przed sobą z czapką w ręku. Poprzedniej zimy budowała spółka akc. „Schodnica“ drogę, przyczem robotników dozorował ów Grenzow. Nakazał on wtedy robotnikom pracować na mrozie w koszulach; kto kapoty nie zdjął, temu odciągał 30 ct., a ponieważ płaca wynosiła 65 ct., przeto robotnikowi pozostawało zaledwie 35 ct. Nikt naturalnie nie wie, gdzie się podziały te strącone pieniądze. Obecnie jako administrator mieszkań spółki daje lepsze mieszkania „za kubany“. Niedawno opróżnił mieszkanie jedno w ten sposób, że pod nieobecność lokatorów o godz. 5 rano powyrzucał im na dwór wszystkie graty. — Jest tu jeszcze jeden „kierownik“ Zbyszewski, zbankrutowany szlachcic, którego chłopi w podziękę za ojcowskie smarowanie kijem z dymem puścili. Ten bardzo nie lubi socyalistśw, przeciwko którym gorliwie agituje.

Dla uzupełnienia obrazu tego „raju“ poświęcimy jeszcze kilka słów tutejszej Kasie chorych, która chyba stanowi w całem państwie unikat. Do zarządu wybierają pracodawcy 3 członków i 1. zastępcę, a robotnicy 2 członków i 1 zastępcę. Przewodniczącego i jego zastępcę wybierają pracodawcy. Do wydziału nadzorczego wybierają pracodawcy 2 członków i 1 zastępcę, a robotnicy 1 członka i 1 zastępcę. Ma się rozumieć, że ci reprezentanci robotników są wybrani nie wedle woli robotników, lecz wedle upodobania kierowników. Kartki do lekarza dają kierownicy. W domu leczą się tylko żonaci, kawalerów nawet na najlżejszą chorobę leczą przymusowo w szpitalu utrzymywanym przez Kasę chorych i nie dają im zasiłków. W tym szpitalu panują również opłakane stosunki. Wikt niedostateczny i niechlujny. Opieka nad chorymi jest powierzona trzem zakonnicom, które za to oprócz utrzymania pobierają po 25 złr. miesięcznie. Zacne te mateczki każą nieco lżej chorym spełniać rozmaite posługi, jakoto robić porządki, trzepać koce, rąbać drzewo, gotować obiady. Miły szpital!

Na zakończenie musimy jeszcze wspomnieć o tutejszej policyi, która się składa z 6 „stróżów bezpieczeństwa i moralności“. Te „organy władzy“ są częściej pijane niż trzeźwe, napastują najniewinniejszych ludzi, rozbijają się po ulicach, napadają przechodniów z dobytymi pałaszami i aresztują ludzi bez najmniejszego powodu. W areszcie gminnym przywiązują aresztowanego do kółka i biją ich w nieludzki sposób. Mają oni już kilku zabitych na sumieniu! Rzeczy te nie są tu tajemnicą, a mimo to ludność nie może się doczekać jakiejś obrony przed tymi „stróżami porządku i bezpieczeństwa publicznego“...

Tak wygląda zbliska ten „raj robobotniczy“ w Schodnicy! A obrazków takich moglibyśmy jeszcze przytoczyć bez liku...

Dnia 17 bm. mieliśmy tu w kółku rolniczem wybory sekretarza, którym został wybrany tow. Piotr Molter. Właściwie został on już wybrany na walnem zgromadzeniu dnia 3 bm. przeciwko kierownikowi Łodzińskiemu. Ale wybór socyalisty wywołał w kołach przedsiębiorców i ich naganiaczy popłoch, więc postanowiono go unieważnić. Podpisy na protest zbierał wiertacz Szarowicz, a raczej sam na tym proteście podpisywał robotników bez ich wiedzy i woli, taksamo jak na liście otwartym w sprawie sprzedaży przedsiębiorstw Wolskiego i Odrzywolskiego. Kierownicy urządzili w tej sprawie poufne zgromadzenie i wpisywali hurtem swoich ludzi do kółka, naturalnie za pańskie pieniądze, aby głosowali przeciw tow. Molterowi. Mimo tej całej akcyi został tow. Molter ponownie wybrany sekretarzem 68 głosami przeciwko 49. Spodziewamy się wkrótce cały zarząd kółka dostać w nasze własne ręce. Teraz jest ono bardzo źle prowadzone i dopiero, gdy robotnicy sami je administrować będą, można oczekiwać, że stanie się ono prawdziwie pożyteczną instytucyą.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Przemyśl. We czwartek 21 grudnia odbyło się w sali stow. robotniczych, pierwsze zgromadzenie kaflarzy. Zgromadzenie zagaił tow. Pilch, podnosząc, że dziś wszystkie zawody w obronie swoich interesów łączą się w stowarzyszenia, że i kaflarze powinni pójść tym śladem. Następnie przewodniczącym obrano tow. Głuszkę. O organizacyi i celach socyalnej demokracyi przemawiali tow. Żołnierz, Schiffler i Witołd Reger. Uchwalono przyłączyć się do organizacyi robotników budowlanych.

W piątek 22 grudnia odbyło się zgromadzenie robotników żydowskich. O organizacyi przemawiali tow. Frey, Birman i Witołd Reger.

Borysław. Na niedzielę 24 grudnia zwołał tow. Lasocki ludowe zgromadzenie z porządkiem dziennym: Czego żądają robotnicy? Bobrzyński zakazał jak zwykle; odbyło się więc zgromadzenie poufne. Tow. Lasocki referował o obecnem położeniu górników w Borysławiu, przyczem przedstawił cały szereg nadużyć, popełnianych systematycznie przez borysławskich wyzyskiwaczy. Następnie zabierali głos tow. Gacał, Sulima, Banachiewicz, Schwartz i inni.

Z warsztatów i fabryk.

Nowy Sącz. (Kolejowa jałmużna). W ostatnich dniach przed świętami rozdały zarządy ruchu, ogrzewalni i warsztatów jakieś pieniądze pomiędzy personal kolejowy. Dawano 10, 15 do 20 złr. Naturalnie urzędnicy dostali po 35 do 70 złr. i wyżej. Ogółem dostało z 50 ludzi te zapomogi. Skąd ta nagła łaska spadła na kolejarzy — nie wiedzieliśmy wcale. Zarząd pytany o to odrzekł: Za pilność! Oburzenie robotników wzrosło jeszcze bardziej po tym niesłychanym policzku — jaki zarząd chciał robotnikom wymierzyć. Za pilność! Więc albo wszyscy są pilni i wszyscy powinni otrzymać dodatek do płacy, albo wszyscy są leniwcy — a więc wszystkich napędzić! Bo przecież niepodobna przypuścić, aby 30-kilku ludzi trzymało na swych barkach cały ruch i pracę w warsztatach. Lecz wkrótce potem druga jeszcze „nagroda“ spadła na kolejarzy! Pozbierano stare szmaty po urzędnikach i chciano tem ubrać kolejarskie dzieci, niby dziadów z Towarzystwa Św. Wincentego à Paulo. Ta nieproszona łaska dotknęła bardzo wielu kolejarzy — tak, iż wielu wołanych po owe „upominki szmaciane“ wcale nie poszło!

Lecz zapytać się godzi skądże ta nagła troskliwość o kolejarzy i o kolejarskie dzieci? Cóż to rozczuliło tak nagle naszych wielmożnych przełożonych? Czy może troska o los robotnika? Wcale nie! Stara to jezuicka sztuczka — aby rozbić solidarność kolejarzy, która jest oddawna solą w oku kolejowej dyrekcyi. Nie udało się inaczej — a więc poważnić kolejarzy pojątrzyć ich — i w ten sposób rozbić organizacyę! Ale kolejarze zanadto stare wróble, aby się na takie szmaciane plewy dali złapać! Tutaj stwierdzić tylko należy fakt: że dyrekcya kolejowa nigdy nie ma pieniędzy wtedy gdy chodzi o polepszenie płacy, gdy chodzi o uczciwą zapłatę za robotę — lecz na to, by siać niezgodę wśród kolejarzy, na to, by rozbijać organizacye — pieniądz się zawsze znajdzie! Zarazem ostrzegamy Towarzyszy, aby tym kolejarzom — którzy dostali jałmużnę nie dokuczano i nie wytykano im tego — tych kilka złr. wstyd im tylko przyniosło a nie

korzyść i wziąć ich raczej należy w obronę przed niewczesną wspaniałomyślnością dyrekcyi — która pragnie tego najgoręcej by nas rozbić i rozpędzić na cztery strony świata. Ale żeby ktoś nie obznajomiony z kolejarską wolą nię powiedział, że podajemy nieprawdę — to posłuchajcie: jednemu z robotników warsztatowych w Nowym Sączu „zginęła“ gdzieś zapłata za 6 dni roboczych — na wypłatę tych kilku groszy czeka biedak od kilku miesięcy — o wyrównaniu należytości nic nie słychać! Naturalnie, bo zacóżby się wynagradzało „pilnych“ i „pracowitych“ — gdyby się ciężko pracującym „leniom“ zwracało ich krwawo zapracowane pieniądze!

Brody. (Strejk malarzy.) Dnia 1 b. m. zaprzestali u Samuela Maibluma wszyscy malarze w liczbie 18 roboty. Żądają oni uregulowania płacy (robią bowiem w akordzie) a mianowicie, by przedsiębiorca przy współudziale dwóch malarzy wypracował nowy cennik, podług którego robić mają, a nie jak dotychczas im ceny samowolnie dyktował; najważniejszem jednakże żądaniem ich jest, by wypłaty przynajmniej co 14 dni się odbywały, gdyż dotychczas wypłaty takie miesiącami się ciągnęły, a z tego powodu zawsze dyferencye powstawały. Maiblum wyłudził budynek fabryczny, który posiada, od gminy brodzkiej za bezcen, ponieważ rzekomo się zobowiązał przynajmniej 200 robotnikom trwały i korzystny dać zarobek. Jak ten zarobek rzeczywiście wygląda? Robotnicy, którzy już 10 do 12 iat we fabryce robią, zaledwie po 3 lub 4 złr. tygodniowo zarabiają, rzadko kiedy zarobek ten 5 złr. na tydzień dosięga. Przeważnie zatrudnia Maiblum dzieci jeszcze w szkolnym wieku będące, którym miesiącami nic nie płaci, a po upływie tego czasu „nauki“ 30 do 40 centów tygodniowo.

Już po raz trzeci w krótkim czasie robotnicy zmuszeni są z powyższych powodów roboty u Maibluma zaprzestać; poprzednio udało mu się przez przyrzeczenia, których później nie dotrzymał, robotników do powrotu do pracy nakłonić; teraz robotnicy są już ostrożniejsi.

Ostrzegamy towarzyszów malarzy, aby w Brodach roboty nie przyjmowali aż do ukończenia tego strejku!

KRONIKA.

„Latarnia“, miesięcznik popularno-naukowy, wychodzić będzie od nowego roku w Krakowie jako organ partyi socyalno-demokratycznej w zeszytach objętości **36** stronic, nie zaś 32, jak pierwotnie zamierzano. To zwiększonie objętości „Latarni“ spowodował niezwykle wielki napływ zamówień. Celem uregulowania nakładu uprasza administracya „Latarni“ te organizacye, które dotąd jeszcze zamówień nie przysłały, aby uskuteczniły je jaknajrychlej. Pierwszy zeszyt ukaże się z powodu różnych trudności technicznych wyjątkowo nie pierwszego, lecz w pierwszych dniach stycznia i zawierać będzie obszerny artykuł tow. posła Ign. Daszyńskiego, oraz kilka zajmujących pomniejszych artykułów.

Konferencya żydowskich organizacyj socyalistycznych w Galicyi, odbyta we Lwowie w dniach 24 i 25 b. m., uchwaliła wydawać czasopismo żargonowe „Jüdisches Volksblatt“ co tydzień. Życzymy powodzenia temu bratniemu organowi.

Odczyty inżyniera Edmunda Libańskiego ze Lwowa, urządzone staraniem Uniwersytetu ludowego, odbyły się w czasie świąt w Mor. Ostrawie, w Krakowie i Białej. Dwugodzinny odczyt p. Libańskiego, który słyszeliśmy w Krakowie dnia 26 bm. był wzorem tego, co nazywamy odczytem popularnym. Nie nużąc słuchaczy ani na chwilę, przedstawił p. Libański nader popularnie i malowniczo system planetarny naszego śwtata słonecznego i stosunki wzajemne wielkości i odległości między różnemi ciałami niebieskiemi, objaśnił teoryę o powstaniu świata z mgławicy wirującej — a zaznaczywszy olbrzymie znaczenie fotografii dla rozwoju astronomii przedstawił wspaniałe fotografie słońca oraz księżyca. Cały wykład, wygłoszony w niezwykle zajmujący sposób ilustrował prelegent szeregiem obrazów świetlnych zapomocą scyoptykomu. Słuchacze nader licznie zebrani (przeszło 300) obdarzyli prelegenta zasłużoną burzą oklasków. — Życzyćby należało, aby Towarzysze jaknajliczniej uczęszczali na odczyty Uniwersytetu ludowego z których bardzo wielkie umysłowe korzyści niewątpliwie odniosą.

Zabawa sylwestrowa odbędzie się staraniem Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie dnia 31 grudnia br. w hotelu „Union“ (ul. Gertrudy 27). W program wchodzą: tańce, śpiewy, „koriandoli“ i mnóstwo wesołych niespodzianek. Wstęp tylko za zaproszeniami, które otrzymać można w Związku stow. rob. (ul. Sławkowska 30). Początek o g. 7½ wieczorem. Ceny wstępu: dla członków 25 ct., dla gości 30 ct.

Jak nikczemną bronią walczą jezuici, świadczy ostatnia ich idyotyczna zresztą broszurka pt. „Religia a socyalizm“, w której piszą, że „socyaliści zamordowali cesarzową austryacką i prezydenta rzeczypospolitej francuzskiej i rzucali bomby“, „że socyaliści, anarchiści i nihiliści to wszystko jedno“. Autor tej broszury, jakiś Paweł Zarzycki, jest widocznie skończonym łajdakiem, skoro odważa się pisać świadomie takie podłe kłamstwa i oszczerstwa.

Tow. dr. Alojzy Lehman z Nowego Sącza opuścił w samą wigilię więzienie św. Michała w Krakowie, w którem odbył 4-miesięczną karę aresztu. Z chwilą jego wyjścia na wolność, opróżniła się wreszcie ta słynna cela, którą towarzysze nasi, zmieniając się kolejno, zamieszkiwali bez przerwy od dnia 17-go grudnia 1898 do 24 grudnia 1899.

Z Drohobycza donoszą nam, że wypuszczenie tow. Lasockiego i Sulimy z aresztu nastąpiło po rozprawie, na której obaj zostali uwolnieni. Przesiedzieli więc w areszcie śledczym blisko 6 tygodni zupełnie niewinnie.

„Oszust polityczny“ ks. Stojałowski zaskarżył odpowiedzialnego redaktora „Naprzodu“ za nazywanie go stale w naszem piśmie „oszustem politycznym“, ale nie chciał naturalnie dopuścić tej sprawy przed przysięgłych, by uniknąć dowodu prawdy, któryby przez oskarżonego mógł być z łatwością przeprowadzony. Dla tego zaskarżył go tylko przed sąd powiatowy, utrzymując, że „oszust polityczny“ jestto obelga z § 496, co do której jest wykluczony dowód prawdy. Na rozprawie d. 27 bm. zjawił się Stojałowski ze swym Dobiją. Tow. Serkowski przyjął w zupełności odpowiedzialność za nazwanie Stojałowskiego w „Naprzodzie“ oszustem politycznym. Obrońca oskarżonego dr. Suesser wykazał, że słowa „oszust polityczny“ nie są obelgą słowną, lecz zawierają kwalifikacyę pod względem moralnym i zarzucają czyny niehonorowe, wskutek czego w myśl § 491 jest na nie dopuszczalny dowód prawdy; w myśl tego zarzucił sądowi powiatowemu niekompetencyę w tej sprawie.

Sędzia powiatowy p. Gach przychylił się do wniosku obrony, uznał się niekompetentnym w tej sprawie, jako podpadającej pod § 491, który dozwala na dowód prawdy, wobec czego do jej rozstrzygnięcia jest kompetentnym jedynie sąd przysięgłych. Nie udała się więc „oszustowi politycznemu“ sztuczka i, jeżeli chce nas ścigać sądownie, to musi się narazić na — dowód prawdy.

Złodziejskie gniazda. P. dr. Sterkowicz olbrzymiemi plakatami, podpisanemi przez starostę, zaprzeczał podanym przez nas wiadomościom o jego gospodarce w nowosądeckiej kasie chorych. Ale choćby największe plakaty nie zaćmią prawdziwości podanych przez nas faktów, do których obecnie możemy dodać kilka nowych:

Zarząd kasy chorych w Nowym Sączu na posiedzeniu z dnia 30 listopada br. uchwalił na wniosek dra. Sterkowicza dać koncepiście starostwa Skrowaczewskiemu z powodu przeniesienia go do Pilzna renumeracyę w kwocie 50 złr. którą tenże z podziękowaniem przyjął! Jakiem prawem szafuje dr. Sterkowicz w ten sposób pieniądzmi robotniczemi, przeznaczonemi dla chorych robotników? Nie na to składają robotnicy te pieniądze, aby rozdawać je ni stąd ni zowąd urzędnikom państwowym. Takie wyrzucanie pieniędzy, wzbronione ustawą, musi prowadzić kasę chorych do ruiny.

Nic dziwnego, że przy takiej gospodarce kasa ma mnóstwo długów, i tak np. samemu szpitalowi winna jest około tysiąc złr.

Toteż dr. Sterkowiczowi bardzo niewygodne są wybory, mające wkrótce nastąpić, bo wie, że robotnicy przy tych wyborach wydrą nareszcie kasę chorych z rąk jego i jego kliki. Dlatego stara się różnymi sztuczkami „sfabrykować“ te wybory. I tak robotników zgłaszających się na dobrowolnych członków, nawet gdy jeszcze nie stracili prawa prawa przyjęcia, nie chce w żaden sposób przyjąć na członków kasy i wyraził się podobno w biurze kasy, że wszystkich przyjmie, ale po wyborach. — Tak „fabrykuje“ dr. Sterkowicz listę członków przed wyborami. Wybory te niemal spać mu nie dają. Urządza on w swem mieszkaniu poufne posiedzenia zarządu kasy w sprawie tych wyborów, które wiszą mu nad głową jak miecz Damoklesa. Odroczenie terminu wyborów zarządził na własną rękę bez uchwały zarządu, choć prezes kasy niema przecież prawa urządzać bez zezwolenia ze strony zarządu wyborów, kiedy mu się podoba. Wszystkie te sztuczki nie zdadzą się jednak na nic p. Sterkowiczowi, bo robotnicy pilnie patrzą mu na palce.

Święta proletaryusza. Od pewnego ubogiego, złożonego chorobą towarzysza otrzymujemy wraz z życzeniami wigilijnemi następujący list:

Święta miłe i wesołe są dla bogatych, ale przykre i smutne dla biednych! Ludzie uprzywilejowani mają środki do odbywania świąt, ale wydziedziczeni, którzy nie mają nawet na życie w dniach pracy, nie mają nic na dni świąteczne! Zarzucają nam proletaryuszom, że niezaoszczędzamy, aby mieć na utrzymanie w święta. Ale cóż biedny proletaryusz może zaoszczędzić, aby sobie swięta wyprawić i dobrze zjeść i wypić, jak to czyni burżuazya, gdy proletaryuszom nawet w dniach pracy, na chleb niewystarcza!

O! i ja także chętnie wyprawiłbym święta dla biednej mojej rodziny, żony i 4 dzieci! Ale skąd na to wezmę nieszczęśliwy? Właśnie na święta wyszedłem ze szpitala, chociaż jestem chory, bo jak mi powiedziano, jakieś przepisy nie pozwalają dłużej w szpitalu przetrzymywać. Zresztą szpital nic mi nie pomógł, ale wyszedłem z niego jeszcze słabszym. Bo cóż może pomódz lekarstwo, jeżeli nie dadzą posilniejszego pożywienia? Dają tam odrobinę mleka na pół z wodą, i naprzemian kaszę jaglaną i pęcak, a do tego 2 suche bułeczki centowe czerstwe i odgrzewane; to ma wystarczyć na dzień cały. Gdy chory prosi lekarzy o coś posilniejszego, odbiera zawsze odpowiedź: Trzeba płacić! jesteś na 3 klasie. Jak będziesz płacił, to lepiej jeść dostaniesz. A przecież każdy chory płaci, bo płaci za niego kraj albo kasy chorych?

Zarzucają nam, że wyrzekamy się tradycyj narodowych. Święta są w związku z tradycyą narodową. Żona chciałaby według tradycyi wyprawić ucztę wigilijną a dzieci pragnęłyby mieć choinkę. Ale skąd wziąć na urządzenie wigilii albo choinki, gdy nawet na chleb niema?!

Zima ciężka, w pomieszkaniu zimno, a węgli nie ma za co kupić! Gospodarz od Nowego Roku podwyższył komorne, za kilka dni potrzeba płacić, a gdy nie będzie zapłacone, wyrzuci mnie bez miłosierdzia z pomieszkania... Siedm dni przymusowego świątkowania, nie mam więc nawet czasu zarobić na zapłacenie komornego. Wreszcie, gdyby nawet i był czas na to, to jestem bezsilny i do pracy niezdolny!

Nadomiar wszystkiego, do pomieszkania mego przyszła jakaś zakonna pani, podobno wspomożycielka biednych, a chociaż nie jestem chory na dżumę, nie weszła do mieszkania, tylko na progu z sieni, powiedziała do mojej żony: „Wszystko to kara boska za to, że wasz mąż jest socyalistą! Bieda wam teraz, ale po śmierci będzie wam lepiej!“ Poczciwa moja żona powiedziała tej nabożnej, zakonnej pani, że nic od niej niechce, i aby sobie poszła tam, skąd przyszła.

Dumam nad moją i mojej rodziny niedolą! Ale to przecież nie ja tylko, jestem tak wydziedziczony! Taka sama jest dola tysięcy, a nawet milionów!

Oby w XX wieku wreszcie sprawiedliwość nastąpiła, a skończyły się nasze pokrzywdzenia i niedola nieszczęśliwego proletaryatu! *O.*

Dola górnika. Przed dwoma tygodniami został zabity w kopalni banku kredytowego w Borysławiu tow. Wasyl Łastowiecki. Pracował tam przez 5 lat. Żona Łastowieckiego dostała na koszta pogrzebu 8 złr. od Gąsiorowskiego, pomimo że według statutu kasy brackiej należy się 12 złr. Z tego zapłaciła 2 złr. grabarzowi, 2 złr. placowe, a ksiądz ruski Korosteński zażądał 6 złr. za pogrzeb. Zwłoki przez 3 dni leżały w kostnicy. Trzeciego dnia, gdy miała przyjechać komisya celem obdukcyi zwłok, do żony Łastowieckiego przyszedł policyant gminny i kazał jej pójść do kostnicy rozmrażać ciało, bo komisya przyjedzie. Kobieta poszła w trzaskający mróz w lichem ubraniu rozmrażać ciało zmarłego męża. Ze zgryzoty i zimna zemdlała koło kostnicy. Gdy ją odnaleziono, odniesiono ją do szpitala, gdzie ducha wyzionęła. Zostało dwoje dzieci bez żadnej opieki. Nie straszny to obraz?!

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. X. —·04, Zakład —.10, Nadwyżka —·15, P. Z. —·20.

Fundusz prześladowanych Bross za Leinkrama 2·—, Zabawa z 26 grudnia 2·—

Na codzienny „Naprzód“. Zabawa z 26go grudnia 1·50, Drukarnia uniwersytecka —·71, Drukarnia narodowa —·42, Drukarnia Korneckiego —·70, F. C. —·10, Lorenz Kazimiera —·50, Szydło —·25. Razem złr. 4·18.

KOMUNIKATY.

Kraków.

Administracya „Prawa Ludu“ prosi organizacye o jak najszybsze wyrównanie rachunków za pobrane numery pisma.

Lwów.

Stowarzyszeuie robotników szewskich „Przyszłość“, ulica Ormiańska 25, urządza dnia 31 grudnia **sylwestrowy wieczorek humorystyczny z tańcami.** Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp dla członków i dla pań 30 ct., dla gości 45 ct.

Przemyśl.

W poniedziałek 1 stycznia 1900 r. odbędzie się w sali stow. robotniczych, publiczny

Bal ludowy.

Wstęp dla mężczyzn 40 cent., dla pań 15 cent. Początek o godz. 6 wieczorem.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.**

Z Drukarni Narodowej w Krakowie.